Rok IX. Październik 1891. Nr. 4.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec 1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki, do Ameryki 1/2 dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie 5 centów. z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA I ADMINISTRACYJA
w **KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ**
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

A niebezpieczeństw niezliczonych skwary
W duszy Jéj tworzą udręczeń bezmiary.
Lecz ona milczy — ufności milczeniem
I woli wyższéj cichém uwielbieniem.

W kościele Ojca prawo Syn wygłasza
Mędrcy zdumieni, łąska dusze zrasza,
Matka, znękana opuszczenia próbą,
Za szczęścia swego poszukuje zgubą,
I w gwarnym tłumie świat dla Niéj pustynią,
Słowa współczucia ulgi Jéj nie czynią.
Kiedy sieroctwa dolą nawiédzona
Trzeci miecz w sercu czuje udręczona.
Ale jedynie zapytania dźwięki
Zdradzają tkliwie dni przebytéj męki.

W lasku oliwnym Syna dreszcz przejmuje,
Gdy kielich gorzki z rąk Ojca przyjmuje,
A czoło Jego krwawy pot zasłania,
W śmiertelnéj chwili ciężkiego konania.
Siepacze stoją i ta zgraja pusta,
Patrzy jak zdrajcy świętokradzkie usta
Hasłem przyjaźni, żywota niegodne,
Spełniają zbrodnię, z mocą piekieł zgodne.
A szelest krwawy, pocałunku brzmienie
I getsemańskich chwil odźwierciedlenie
Uczuć potęgą miłości płonącéj,
Falują w duszy Matki Bolejącéj,
Ale chłód ostrza czwartéj miecza stali
Z modlitwą Syna łączy się w oddali

I łzy Maryi, z rosą krwi Ogrójca,
Tchną posłuszeństwem świętéj woli Ojca.

Lecz coraz bardziéj złość szatańska wzrasta,
Głosami przekleństw grzmią ulice miasta,
Dziś uświęcone barwnémi znakami
Stóp Jezusowych krwawémi śladami.....
Przed złorzeczącym ludem Matka staje,
Baranka swego wśród wilków poznaje
I nienawistną wrzawą jęków zgrzytu
Wznosi się duchem do ofiary szczytu.
Bez głośnéj skargi tylko mglistym okiem
Z Syna Swojego spotyka się wzrokiem,
Który pociechę Boskiego spojrzenia
Dla Serca Matki w miecz piąty przemienia.

Na krzyżu teraz wisi Pan wszechświata,
A z życiem Syna Duch Matki ulata,
Lecz gdy miecz szósty serce Jéj rozdziéra,
Maryja kona, ale nie umiéra.
Bo kiedy wspólną spełniają ofiarę,
Bóg sam rozdzielił Ich boleści miarę
I Jezus duszę swą Ojcu oddaje,
A Matką naszą Maryja zostaje.

Ostatniéj męki wybiła godzina
Matka do grobu składa ciało Syna
I pożegnalném stłumieniem źrenicy,
Spogląda w otchłań skalistéj ciemnicy,

Kamień zapada — jego dźwięk ponury
Odnawia wszystkie serca Jéj tortury.
Siódmego miecza najdotkliwszém cięciem,
Żal za Jedynèm wzbudzają Dziécięciem.

. . . .

Lecz wzniosła ducha Maryi potęga
Jedynie cierpień Jéj miary dosięga
I niezachwiana krwawéj doby znojem,
Do samotności powraca z spokojem;
Wierząc, wśród nocy zwątpienia rozkwitu,
W tryjumf zwycięski Zmartwychwstania świtu.

. . . .

. . . .

Przez mieczów Twoich serdeczną koronę
Błagamy, Matko, o Twoję obronę:
W chwilach rozdarcia, w serc osamotnieniu,
W życia pielgrzymki duchowym omdleniu,
Wśród nieprzyjaciół niezmiernéj przemocy
Udziel nam, Matko, łaski twéj pomocy,
A w bezpromiennéj przepaści konania
Bądź nam Jutrzenką zmartwychwstań zarania.

M. O. S.

Świętego Alfonsa Liguori'ego

Rozmyślania o tajemnicy Wcielenia się Syna Bożego, o narodzeniu i o dziecięctwie Jego.

Wierne tłómaczenie z włoskiego
przez
X. J. B. Delerta.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo“ Nr. 3, str. 129).

II.
Rozmyślania na wszystkie dnie Adwentu aż do Nowenny Bożego Narodzenia.

O Boże! gdyby Ojciec Przedwieczny zdolny był boleści, jakieżto cierpienie niezmierne uczuwałby, widząc się spowodowanym obejść się, jakoby ze złoczyńcą, a złoczyńcą najgorszym na świecie, z owym Synem niewin-

nym, z umiłowanym swoim, który był najgodniejszym całej jego miłości! „Oto człowiek!“ wyrzekł Piłat, kiedy Jezusa pokazał żydom ubiczowanego, aby pobudzić ich do litości nad niewinnym, z którym się tak okrutnie obeszli. Ale zdaje się, jakoby i Ojciec Przedwieczny wyrzekł: „Oto człowiek!“ pokazując nam wszystkim Jezusa w stajence Betleemskiéj. To ubogie Dzieciątko (mówi nam) na które patrzycie, złożone w żłobie, dla zwierząt przeznaczonym, spoczywające na słomie, wiedzcie, że to jest Syn mój miły, co przyszedł obciążyć się nieprawościami waszémi i zasłużoną przez was karą. Miłujcie Go więc, albowiem bardzo jest godzien waszéj miłości, i bardzo was zobowiązał, abyście go kochali.

Afekty i prośby.

O Panie mój niewinny, zwierciadło bez plamy, miłości Ojca Przedwiecznego, owe cierpienia Twoje i przekleństwa nie tyczą się Ciebie; dotyczą one mnie, grzésznika; aleś Ty pragnął okazać światu swą miłość nieograniczoną, żeś poświęcił życie swoje, aby otrzymać dla nas odpuszczenie i zbawienie, uiszczając cierpieniami swémi kary, przez nas zasłużone. Niechaj wielbią i błogosławią wszelkie stworzenia miłosierdzie Twoje i do-

broć nieskończoną. Składam Ci dzięki od wszystkich ludzi, ale szczególniej od siebie, ponieważ obrażałem Cię więcej niż inni, a więc też cierpienia, któreś poniósł, były większe dla mnie, aniżeli dla innych. Złorzeczę po tysiąc razy niegodnym pożądliwościom moim, które przyniosły Ci tyle boleści. Lecz ponieważ uiściłeś cenę mojego potępienia, spraw, aby nie była stracona napróżno krew, którą z miłości ku mnie wylałeś. Żałuję, żem pogardzał Tobą, o miłości moja, ale proszę Cię, pomnóż skruchę moję. Daj mi poznać to złe, którem popełnił, obrażając Ciebie, Odkupicielu mój i Boże, któryś tyle cierpiał, abyś zobowiązał mnie do miłowania Ciebie. Miłuję Cię, Dobroci nieskończona, ale pragnę miłować Cię więcej. Chciałbym Cię miłować, o ile zasługujesz być miłowany. Uczyń o Jezu mój, uczyń, o Jezu mój, uczyń, abyś był tak miłowany odemnie i od wszystkich jak tego jesteś godzien! Ach, oświeć grzeszników, co nie chcą Cię poznać i nie chcą Cię miłować. Spraw, aby poznali, coś uczynił z miłości dla nich i jak pożądasz tego, aby byli zbawieni. Najświętsza Dziewico, módl się do Jezusa za mną i za wszystktch grzeszników. Uproś nam oświecenia i łaski, abyśmy miłowali Syna Twojego, który nas tak umiłował.

Rozmyślanie ósme.

„Lecz Bóg, który jest bogatym w miłosierdziu, dla zbytniej miłości swojej, którą nas umiłował, i gdyśmy byli umarłymi przez grzech, ożywił nas społem w Chrystusie".

(Eph. 2. 4.)

Uważ, że śmiercią dla duszy jest grzech, ponieważ ów nieprzyjaciel Boga odbiera nam łaskę Boską, która jest życiem duszy. My przeto nędzni grzesznicy dla grzechów naszych byliśmy już umarli i potępieni do piekła, ale Bóg, przez nieogarnioną miłość, którą ma dla dusz naszych, chciał przywrócić nam życie, i jak to uczynił? Oto zesłał na ziemię jednorodzonego Syna swego, aby umarł, i tak śmiercią swoją przywrócił nam życie. Słusznie przeto Apostoł nazywa owo dzieło: „zbytnią miłością", ponieważ nigdyby człowiek nie zdołał pozyskać w sposób tak miłościwy życia, gdyby był Bóg nie obmyślił takiego środka odkupienia „nalazłszy wieczne odkupienie" (Hebr. 9. 12). — Pogrążeni przeto byli wszyscy ludzie w śmierci, a nie było dla nich środka ożywienia. Ale Syn Boży, przez wnętrzności miłosierdzia swojego, przyszedłszy z wysokości nieba, na-

dał nam życie. Dlatego słusznie Apostoł nazywa Jezusa Chrystusa życiem naszém, mówiąc: „Gdy się Chrystus, żywot wasz, okaże“ (Col. 3. 4.). — Oto téż i Odkupiciel nasz, przybrawszy ciało ludzkie, i stawszy się Dziecięciem, mówi nam: „Przyszedłem, aby żywot miały (owieczki) i obficiéj miały“ (Joan. 10. 10.) — Przyszedł w tym celu, i przyjął śmierć, aby dał nam żywot. Powinniśmy przeto żyć jedynie dla tego Boga, który umrzéć dla nas raczył. „Za wszystkie umarł Chrystus, aby i którzy żywią, już nie sami sobie żyli, ale Temu, który za nie umarł“ (2. Cor. 5. 15.) — Dlatego téż Jezus Chrystus powinien być Panem jedynym serca naszego, ponieważ rozlał krew i wydał żywot swój, aby pozyskał nas sobie. „Albowiem na to Chrystus umarł, i zmartwychwstał, aby i nad umarłymi i nad żyjącymi panował“ (Rom. 14. 9.). — O Boże, a któżby był tak niewdzięczny, co wiedząc przez wiarę, iż Bóg umarł dla zjednania sobie miłości od ludzi, nie chciał miłować Go, a gardząc łaską Jego, wolałby stać się dobrowolnie niewolnikiem piekła?

Afekty i prośby.

Tak więc, o Jezu mój, gdybyś nie był przyjął i poniósł śmierci dla mnie, byłbym

w grzechach moich pozostał umarły, bez nadziei zbawienia, nie mogąc Cię już więcej miłować. Ale kiedyś śmiercią swoją nadał mi życie, ja na nowo utraciłem je dobrowolnie, tyle razy wracając się do grzechów. Tyś umarł, aby pozyskać serce moje, a ja, powstając przeciw Tobie, poddałem je w niewolnictwo czartowskie. Utraciłem bojaźń Twoję, i rzekłem, że mieć Cię nie chcę za Pana mojego. Niestety! wszystko to jest prawdą, ale także jest prawdą, że nie chcesz śmierci grzesznika, ale żeby się nawrócił, i żył, i dlategoś umarł, aby dać nam żywot. Żałuję, żem Cię obraził, Odkupicielu mój ukochany, przebacz mi dla zasług męki Twojéj, udziel mi swéj łaski, daj mi ów żywot któryś otrzymał mi przez śmierć swoję, i panuj odtąd w zupełności w sercu mojém. Nie chcę, aby czart był kiedykolwiek jeszcze panem jego. On nie jest Bogiem moim, on mnie nie kocha, i niczego dla mnie nie cierpiał. W upłynioném życiu mojém nie był on nigdy prawdziwym panem duszy mojéj, lecz łupieżcą. Ty sam, o Jezu mój, jesteś rzeczywistym Panem, boś mnie stworzył, i odkupił krwią swoją. Tyś sam miłował mnie, a miłowałeś tak wiele. A więc jest słuszną rzeczą, abym w życiu, jakie mi pozostaje jeszcze, do Ciebie tylko należał. Powiédz mi, czego chcesz odemnie, a wszy-

stko uczynię. Karz mnie według upodobania swojego: wszystko przyjmuję, tylko na mnie téj kary nie dopuść, abym miał żyć bez miłości Twojéj. Spraw, abym Cię miłował, a potém uczyń ze mną co chcesz. O Najświętsza Dziewico, ucieczko i pociecho moja, poleć mnie Synowi Twojemu. Śmierć jego i pośrednictwo Twoje są moją nadzieją.

Rozmyślanie dziewiąte.

„Umiłował nas, i wydał samego siebie za nas“. *(Eph. 5. 2.)*

Uważ, że Słowo Przedwieczne jestto ów Bóg nieskończenie szczęśliwy w sobie samym, ponieważ szczęśliwość Jego nie może stać się większą, a zbawienie wszystkich ludzi nie zdoła ani jéj powiększyć, ani też umniejszyć. A jednak czynił i cierpiał tak wiele, dla zbawienia nas robaczków nędznych, jak gdyby szczęśliwość Jego (mówi Tomasz święty) zależała była od szczęśliwości człowieka. I rzeczywiście, gdyby Jezus Chrystus nie mógł być szczęśliwy bez odkupienia nas, czyż mógłby więcéj upokorzyć się, jak to uczynił, że przyjął na siebie nasze niemoce, niskość dziecięctwa, nędze życia ludzkiego i śmierć tak okrutną i sromo-

tną? Tylko Bóg sam był zdolny umiłować tak zbytnio nas, nędznych grzeszników, którzyśmy byli niegodni Jego miłości. Mówi pewien pobożny uczony: Gdyby Jezus Chrystus był nam pozwolił większych dowodów swojéj ku nam miłości, ktożby się był odważył domagać się, aby stał się dzieciątkiem jak my, aby przybrał się we wszelkie nędze nasze, a nawet, aby był pomiędzy ludźmi wszystkimi najuboższym, najwięcéj pogardzonym, najbardziéj zelżonym, aż do śmierci, zadanéj mu przez ręce siepaczy, do śmierci sromotnéj w mękach, na haniebnym krzyżu, w złorzeczeniach i opuszczeniu od wszystkich, a nawet od Ojca swego, co opuścił Syna, aby nie opuścić nas w naszym upadku? Ale to, czegobyśmy nie byli poważyli się ani myśléć, Syn Boży umyślił i wykonał. Od dziecięctwa swojego poświęcił się za nas na męki, zniewagi i na śmierć. „Umiłował nas i wydał samego siebie za nas“. On to nas umiłował, i dla miłości oddał samego siebie, ofiarując się, jako ofiara Ojca, na zadośćuczynienie za nasze winy, abyśmy mogli, przez zasługi Jego, otrzymać od Boskiéj dobroci wszelkie łaski, których pragniemy; ofiara więcéj droga Ojcu, aniżeli gdyby ofiarowane Mu były wszystkie życia ludzi i aniołów. Ofiarujmy przeto zawsze Bogu zasługi Jezusa Chrystusa, a przez

nie szukajmy i spodziewajmy się wszelkiego dobra.

Afekty i prośby.

Jezu mój, wielką wyrządziłbym niesprawiedliwość miłosierdziu Twojemu i miłości Twojéj, gdybym, odebrawszy od Ciebie tak wiele dowodów miłości, i pragnienia Twego, aby mnie zbawić, miał jeszcze nie ufać Twojéj dobroci i miłości. Ukochany Odkupicielu mój, jestem nędznym grzésznikiem, aleś Ty powiedział, żeś przyszedł szukać grzészników: „Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzésznych“ (Math. 9. 13.) — Jestem ubogim chorym, aleś Ty przyszedł léczyć chorych, mówiąc: „Nie potrzebują, którzy zdrowi są, lekarza, ale którzy się źle mają“ (Luc. 5. 31). — Zgubiony jestem dla grzéchów moich, aleś Ty przyszedł zbawiać zgubionych. „Syn człowieczy przyszedł, aby zbawił, co było zginęło“ (Math. 18. 11.). — Czegóż więc mam się lękać, jeżeli chcę się poprawić, i stać się Twoim? Lękać się tylko winienem siebie, i o słabość moję. Ale krewkość moja i nędza powinny przymnożyć mi ufności ku Tobie, boś Ty oświadczył, żeś jest ucieczką ubogich. „Stał się Pan ucieczką ubogiemu“ (Ps. 9. 10.) — i przyrzekłeś wysłuchać ich pożądania. „Żądzę ubogich wy-

słuchał Pan“ (Ps. 10. 17.) — O tę przeto łaskę upraszam Cię, o Jezu mój, daj mi, abym miał nadzieję w zasługach Twoich, i i uczyń, abym polecał się Bogu przez zasługi Twoje. Ojcze Przedwieczny, wybaw mnie od piekła, a najprzód od grzechu, dla miłości Jezusa Chrystusa. Przez zasługi Syna tego oświeć mnie, abym postępował według woli Twojej. Daj mi moc przeciw pokusom. Udziel mi daru świętej miłości Twojej. A nadewszystko proszę Cię, daj mi tę łaskę, abym modlił się zawsze o udzielenie mi pomocy, przez Jezusa Chrystusa, który obiecał nam, że uczynisz każdemu, o co Cię prosić będzie w Imię Jego. Jeżeli tak modlić się będę, z pewnością otrzymam zbawienie; ale gdybym się tak nie modlił, będę potępiony. O Najświętsza Dziewico, wyjednaj mi tę łaskę wielką modlitwy o wytrwanie w polecaniu się zawsze Bogu, a także i Tobie, bo Ty otrzymujesz od Boga wszystko, czego tylko pożądasz.

Rozmyślanie dziesiąte.

„Męża boleści i znającego niemoc.“
(Izaj. 53. 3.)

Tak Izajasz, prorok nazywa Jezusa Chrystusa „Mężem boleści“, albowiem Mąż ten

na to był stworzony, aby cierpiał i już od dzieciństwa rozpoczął znosić największe boleści, jakie tylko ludzie kiedykolwiek znosili. Pierwszy człowiek Adam miał przynajmniéj czas niejaki, w którym doznawał rozkoszy raju ziemskiego, ale drugi Adam Jezus Chrystus nié miał ani jednéj chwili w życiu swojém, którąby nie była napełniona utrudzeniem i konaniem, ponieważ od dziecięctwa trapił się smutnym widokiem wszelkich mąk i zniewag, jakie ponosić miał w życiu swojém, a szczególniéj przy śmierci, przez którą zakończył swój żywot, pogrążony w przepaści cierpień i złorzeczeństw, jak to przepowiedział Dawid, mówiąc: „Przyszedłem na głębokość morską, a nawałność mnie ponurzyła“ (Ps. 68. 3.). — Jezus Chrystus już w łonie Maryi przyjął poddanie się męce i śmierci, zlecone mu od Ojca. „Stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowéj“ (Phil. 2. 8.). — Albowiem będąc jeszcze w łonie Maryi, widział biczowanie i ofiarował na bicze Ciało swoje, widział koronę cierniową i sposobił swą Głowę do cierni, widział policzkowania, i ofiarował im Twarz swoję, widział gwoździe i ofiarował ręce i nogi, widział krzyż i ofiarował życie swoje. Dlatego Odkupiciel nasz, począwszy od pierwszego dziecięctwa, w każdéj chwili żywota swojego cierpiał nieustające męczeń-

stwo, i w każdéj chwili ofiarował je za nas Ojcu Przedwiecznemu. Ale co najwięcéj zasmucało i trapiło Jezusa, to widok grzéchów, które ludzie mieli popełniać, pomimo tak ciężkiego odkupienia. Swiatłem swojém Boskiém dobrze poznawał złość każdego grzéchu, a na to przyszedł na świat, aby zgładzić grzéchy; ale widząc, jak wielką jest ich liczba, które i nadal popełniane będą, tak się trapiło z téj przyczyny Serce Jezusa, że boleść ta była większa, aniżeli wszelkie boleści. które cierpieli i cierpieć będą wszyscy ludzie na świecie.

Afekty i prośby.

Najsłodszy Odkupicielu mój, kiedyż to nastąpi, że zacznę być wdzięczny za Twoją dobroć nieskończoną? Kiedyż nareszcie poznam miłość, którąś miał dla mnie, i boleść, którąś dla mnie cierpiał? Zamiast miłości i wdzięczności, wyrządzałem Ci zniewagi i pogardy. Mamżeż więc zawsze żyć niewdzięczny dla Ciebie, Boże mój, któryś niczego nie szczędził, aby mnie do miłości pobudzić? Ach nie, o Jezu mój, tak pozostać nie może. Chcę w dalszém życiu mojém, jakie mi pozostaje, być dla Ciebie wdzięcznym, ale Ty mnie wspomagaj. Chociażem Cię obraził, to męka i śmierć Twoja są nadzieją moją. Obie-

całeś przebaczyć temu, kto żałuje. Otóż żałuję z całéj duszy mojéj, żem Cię obraził. Dotrzymaj przyrzeczenia Twego, o miłości moja i odpuść mi. Ach, drogie Dzieciątko moje, widzę Cię spoczywające w tym żłobku, i wystawiam sobie, że jesteś już przykowany do krzyża, który w myśli Twojéj jest Ci obecny i który przyjmujesz dla mnie. Dzieciątko moje ukrzyżowane, (tak Cię nazywać będę) składam Ci za to dzięki, i miłuję Cię. Spoczywając na téj słomie, cierpisz już dla mnie, sposobisz się, dla miłości mojéj, do śmierci i rozkazujesz mi, i wzywasz mnie do miłowania Cię, témi słowy: „Będziesz miłował Pana Boga Twego“. Niczego téż więcéj nie pragnę, jedno miłować Ciebie. Kiedy więc chcesz być miłowanym odemnie, daj mi całą tę miłość, któréj żądasz odemnie. Miłość ku Tobie jest darem Twoim, a darem największym, jaki tylko duszy dać możesz. Przyjmij, o Jezu mój, jako miłośnika swego, mnie, grzésznika, com Cię tak wiele obrażał. Przyszedłeś z nieba szukać owieczek zgubionych, szukaj mnie przeto, a ja Ciebie jedynie szukać pragnę. Ty pożądasz duszy mojéj, a dusza moja nie chce nikogo, jedno Ciebie. Ty miłujesz tych, którzy miłują Ciebie, mówiąc: „Ja miłujących mnie miłuję“. Ja Ciebie miłuję, miłuj przeto mnie także; przywiąż mnie do miłości swo-

jej, ale przywiąż mnie tak, abym nie mógł już więcej oderwać się od Ciebie. Maryjo, Matko moja, wspomagaj mnie. Niech będzie chwałą Twoją patrzeć, że Syn Twój jest kochany od nędznego grzesznika. co go tyle razy obrażał.

Rozmyślanie jedynaste.

„Nieprawości ich On poniesie".
(*Izaj. 53. 11.*)

Uważ, że Słowo Przedwieczne, stawszy się Ciałem, nie tylko chciało przyjąć postać grzesznika, ale nadto obarczyło się wszystkiemi grzechami, aby za nie uczynić zadosyć, jakoby były Jego własne. Nieprawości nasze On nosił, do czego dodaje Kornelijusz: „jak gdyby je był sam popełnił". Otóż tu wystawmy sobie, w jakim ucisku i w jakiej goryczy znajdować się musiało Serce Dzieciątka Jezus, które już obciążyło się wszystkiemi grzechami świata, widząc, że sprawiedliwość Boska domagała się zupełnego zadośćuczynienia. Dobrze poznawał Jezus maleńki złość każdego grzechu, ponieważ w światłości Bóstwa, które mu towarzyszyło, widział niepojęcie więcej niż wszyscy ludzie i aniołowie nieskończoną dobroć Ojca i za-

sługę nieograniczoną, dla której winien być szanowany i miłowany. A oprócz tego widział przed sobą, jakoby w szeregu nieprzeliczone mnóstwo grzéchów, których dopuszczą się ludzie, a dla których to miał cierpieć i umrzéć. Zbawiciel dał razu pewnego świętéj Katarzynie z Genui widziéć szkaradną szpetność jednego tylko grzéchu powszedniego, a na ten widok była święta tak przelękniona i boleścią przejęta, że upadła, jakoby umarła na ziemię. Jakaż więc boleść musiała trapić Jezusa małego, gdy przyszedłszy na świat, ujrzał przed oczyma swojémi ogromne wojska wszelkich nieprawości ludzkich, za które miał uczynić zadosyć? Wtedy téż poznał w szczególności grzéchy każdego z nas. Mówi Kardynał Hugon, że siepacze zadawali mu zewnętrzne męki w ukrzyżowaniu, ale myśmy grzéchami trapili Jezusa wewnętrznie, to jest, że każdy grzéch nasz utrapił duszę Jezusa Chrystusa więcéj, aniżeli sprawiło boleści ciału jego ukrzyżowanie i śmiérć. Otóż to jest odwdzięczenie się, jakie sprawuje miłości naszego Zbawiciela każdy, kto sobie przypomina, że obraził Go grzéchem śmiertelnym.

Afekty i prośby.

Ukochany Jezu mój, oto ja, com Cię także obrażał, nie jestem godzien łaski, ale przez

zasługi owego cierpienia, któreś poniósł i ofiarował Bogu, widząc wszystkie grzéchy moje, i czyniąc za nie sprawiedliwości Boskiéj zadosyć, daj mi cząstkę owego światła, którém poznałeś wtedy złość tychże grzéchów, i daj mi cokolwiek z owego obrzydzenia, jakiegoś na ich widok doznawał. Ach, więc jest prawdą, o mój Zbawicielu miłościwy, że byłem od dzieciństwa Twego, i w każdéj chwili Twojego życia, siepaczem serca Twojego, i katownikiem najwięcéj okrutnym ze wszystkich krzyżowników Twoich! A wszakżeż ową Mękę odnawiałem, i coraz więcéj pomnażałem, ile razy wracałem do obrażenia Ciebie? O Panie, jużeś śmierć poniósł dla zbawienia mego, ale nie wystarcza do zbawienia mego śmierć Twoja, jeżeli z mojéj strony, nie będę miał prawdziwego obrzydzenia i żalu za grzéchy, którem popełnił. Ale właśnie żalu tego masz mi udzielić. Dajesz go każdemu, kto Cię o niego prosi, otóż błagam Cię o niego przez wszystkie cierpienia Twoje, któreś na téj ziemi znosił. Daj mi żal za grzéchy moje, ale żal taki, któryby odpowiadał złości grzéchów moich. Dopomóż mi, o Panie, do uczynienia aktu skruchy serdecznéj, czego teraz właśnie pragnę. Wiekuisty Boże, Dobro najwyższe i nieograniczone, oto ja, nędzny robaczek śmiałem utracić bojaźń Twoję, i po-

gardzić łaską Twoją. Brzydzę się tém nad wszystko złe, i nienawidzę tych zniewag, którem Ci wyrządził. Żałuję za nie z serca, nie tyle dlatego, żem zasłużył na piekło, jak raczéj z téj przyczyny, żem Cię obraził, Dobroci nieskończona. Mam nadzieję, że mi, dla zasług Jezusa Chrystusa, wszystko odpuścisz, a z odpuszczeniem spodziewam się, że mi udzielisz łaski miłowania Ciebie. Miłuję Cię, o Boże nieskończonéj miłości godny, i zawsze powtarzać Ci chcę: miłuję Cię, miłuję Cię, miłuję Cię. A jak Ci mawiała, stojąc u stóp krzyża Twego, ukochana Twoja Katarzyna święta z Genui, tak samo chcę i ja także, stojąc u stóp Twoich, mówiąc: o Panie mój, już nie chcę grzészyć, już nie chcę grzészyć. Ach nie, bo nie zasługujesz, aby Cię obrażać, o Jezu mój, lecz godzien jesteś jedynie być miłowany. Odkupicielu mój, wspomagaj mnie. Matko moja, Maryjo, przybądź mi na pomoc. Niczego więcéj nie pragnę, jedno miłować Boga w tém życiu, jakie mi pozostaje jeszcze.

(C. d. n.)

FIORETTI
czyli
Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu
Kronika średniowieczna.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo“ Nr. 3 z września str. 166)

ROZDZIAŁ XI.

Jak brat Juniper udał się jednego dnia do Asyżu na zawstydzenie własne.

Brat Juniper, bawiąc czas jakiś w dolinie Spoletańskiej, dowiedział się, dnia pewnego, że wielka uroczystość ma być obchodzona w Asyżu, i widząc, że tłumy wiernych udają się tam pobożnie, powziął zamiar pójścia tam także, ale w jakiż sposób? Zdjął ze siebie całe ubranie, oprócz spodni i udał się w drogę; przechodząc przez miasto Spo-

letto, wstąpił w tym stanie do klasztoru. Bracia oburzyli się nadzwyczajnie, ujrzawszy przychodzącego w takim stroju; czynili mu gorzkie wyrzuty, nazywając głuptasem, zbeszczeszczającym cały Zakon św. Franciszka, i zasługującym na związanie jak waryjat. Gienerał, znajdujący się wtedy w klasztorze, kazał go zawołać z kolei do siebie i surowo go upominał, w obecności wszystkich braci, poczém dodał: Zaprawdę, twoje zachowanie się jest nieuczciwe, nie wiem nawet, jaką mam ci zadać karę. Brat Juniper, zawsze najszczęśliwszy, gdy go spotykały upokorzenia, odpowiedział łagodnie: Mój ojcze, jeżeli chcesz, podam ci dobry środek: przybyłem aż tutaj bez ubrania, nakaż mi więc powrócić tak samo [1]).

---

[1]) Ten rys przypomina nam spostrzeżenie, uczynione przez św. Grzegorza co do tańca Dawida przed Arką, o którym mowa w drugiéj księdze Królów. Wielki ten papież wyrzekł przy téj okazyi: „Nie wiem jakich uczuć doznają inni, wobec tych czynów: co do mnie, podziwiam więcej Dawida, kiedy tańczy przed Arką, niż kiedy rozrywa lwy na części, zabija Golijata lub pokonywa Filistynów We wszystkich tych sprawach jego chwała ogranicza się na gromieniu dzikich zwierząt lub na zwycięstwie wrogów, ale w tym świętym tańcu zwyciężył sam siebie.“ *L. moral.* roz. XXVII.

ROZDZIAŁ XII.

Jak brat Juniper popadł w zachwyt, podczas odprawiania Mszy świętéj.

Dnia pewnego brat Juniper słuchał pobożnie Mszy świętéj, gdy nagle ogarnął go taki zachwyt, że długi czas w nim pozostawał. Był sam jeden w kaplicy, kiedy nareszcie, odzyskując przytomność, zawołał: O moi bracia, o gdzież jest człowiek tu, na ziemi, choćby szlachcic największy, którýby nie chciał obciążyć się, choćby najnieprzyjemniejszym ciężarem, gdyby za to miał mieć dom swój napełniony złotem? Czemuż więc, dodał: nie mielibyśmy narazić się na trochę wstydu, jeżeli przez to możemy pozyskać życie wieczne?

ROZDZIAŁ XIII.

O smutku, jakiego doświadczył brat Juniper, z powodu śmierci brata Amazialbena, swego towarzysza.

Brat Juniper miał za towarzysza zakonnika, którego czule miłował. Brata tego,

imieniem Amazialbena, cechowały w wysokim stopniu cnoty cierpliwości i posłuszeństwa Możnaby go bić przez dzień cały, a nie usłyszanoby z ust jego ani skargi, ani choćby słowa jednego. Posyłano go często do konwentów, gdzie pozostawał w towarzystwie braci lubiących się sprzeciwiać i mających upodobanie w dręczeniu go; ale on umiał cierpieć i nic nie mogło go wyprowadzić z granic cierpliwości. Opowiadają też, że brat Juniper wywierał taki na niego wpływ, że, stosownie do swej woli, kazał mu radować się lub smucić i znowu ze smutnego robił wesołym. Gdy się dowiedział o śmierci przyjaciela, brat Juniper zabolał bardzo, tak, jak nigdy dotąd; a smutek, jaki objawiał na zewnątrz, był niewątpliwym dowodem uczuć jego serca. Wołał wzdychając: Niestety, dla mnie nieszczęśliwego, nie pozostało nic już dobrego na tej ziemi, wszystko mi zbrzydło, teraz zwłaszcza, gdy on umarł, mój słodki, ukochany brat Amazialbene. Potem dodawał: O tak, jeżeli odtąd nie będę mógł znaleźć spokoju pośród braci, wykopię grób przyjaciela, zabiorę jego czaszkę, a zrobiwszy z niej dwie czary, będę się nimi posługiwał przy jedzeniu, a tym sposobem odnajdę wspomnienie, które będzie jedyną moją pociechą.

ROZDZIAŁ XIV.

O ręce, którą brat Juniper spostrzegł wiszącą w powietrzu.

Dnia pewnego, kiedy brat Juniper modlił się i kiedy zrodziła się może w jego głowie myśl czczéj chwały, ujrzał rękę zawieszoną w powietrzu i usłyszał głos, który mówił: Bracie Juniperze: tobie się na nic nie przyda ta ręka. — Zaraz też powstał, spojrzał w niebo i biegnąc przez cały klasztor krzyczał: O to prawda! to prawda! I długi czas nie przestawał powtarzać tych wyrazów. [1])

ROZDZIAŁ XV.

Przykład brata Leona. Jak święty Franciszek nakazał mu myć kamień.

Święty Franciszek bawiąc z bratem Leonem na górze Alwerni, rzekł do niego:

[1]) Szczegóły powyższe są prawie jedyne, jakie doszły nas z życia brata Junipera. Inni historycy św. Franciszka dodają tylko, że św. Klara miała wielką ufność w jego świątobliwości. Wyrażała się o nim delikatnie, że brat Juniper był bawidełkiem dobrego Boga.

Bracie, droga mała owieczko, umyj wodą ten kamień. Brat Leon posłuchał. Teraz, mówił dalej święty z twarzą promieniejącą radością, umyj go winem. Kamień był umyty. — Umyj go oliwą, rzekł jeszcze. Brat posłuchał. — Bracie Leonie, kochana mała owieczko, rzekł nakoniec święty Franciszek po raz czwarty, umyj ten kamień balsamem. O mój drogi Ojcze, gdzież znaleźć balsam w tém dzikiém miejscu [1]). Wiedz bracie, droga mała owieczko Chrystusowa, odpowiedział święty Franciszek, wiedz, że na tym samym kamieniu spoczął Jezus Chrystus, gdy mi się ukazał na téj górze [2]). Nakazałem ci po czterykroć umyć go, bez usprawiedliwiania się, na pamiątkę czterech

---

[1]) Balsam jest rośliną bardzo drogocenną. Józef Flawiusz mówi, że królowa Saba zrobiła podarunek z niej królowi Salomonowi i że od tego czasu balsam upowszechnił stę w Judei, gdzie jest teraz wielką rzadkością. Była to rzecz najcenniejsza w świecie. *Józef — Staroż. żyd.* ks. VIII. roz. II.

[2]) Kamień ten blisko dwieście lat przechowywano w sanctuarium kościoła na górze Alwerni, a ponieważ pobożni, pragnąc mieć pamiątkę, ułamywali go wciąż po kawałku, przeniesiono go do kaplicy tego samego kościoła i od 300 lat jest tam otoczony dokoła sztachetami żelaznémi i napisem: Stół św. Franciszka, na którym miał cudowne objawienia. a który on poświęcił, lejąc nań oliwę i mówiąc: Tutaj jest ołtarz Boga.

łask szczególnych, jakie Pan Bóg, przyobiecał naszemu Zakonowi, a mianowicie, pierwszą: że wszyscy ci, którzy Zakon nasz będą kochali serdecznie, doczekają się, z Bożej dobroci śmierci szczęśliwej; druga: że ci, którzy go będą prześladowali, otrzymają przykładną karę; trzecia: że żaden brat w grzechu nie będzie mógł długo przebywać wśród Zgromadzenia; nakoniec czwarta: że Zakon nasz będzie istniał aż do ostatecznego sądu.

ŻYWOT
Błogosławionego brata Egidyjusza,
towarzysza św. Franciszka.

ROZDZIAŁ I.

Jak brata Egidyjusza i trzech innych towarzyszów przyjęto do Zakonu Braci Mniejszych.

Przykłady świętych zdolne są obudzić w duszach pobożnych pogardę rozkoszy znikomych i pragnienie zbawienia wiecznego. Otóż na chwałę Boga i na cześć jego Matki, Najświętszej Maryi Panny i dla pożytku naszych czytelników opowiemy w kilku słowach Boskie działania Ducha świętego na naszego świętego brata Egidyjusza. Ten błogosławiony, kiedy żył jeszcze na świecie, poczuł natchnienie tego Ducha z Niebios; odtąd jął szukać środków podobania się Bogu

we wszystkich uczynkach. Właśnie w tym czasie ukazał się św. Franciszek, ten bohatér zesłany od Boga, dla dania światu przykładów cnoty i pokuty. W dwa lata po jego nawróceniu, mąż pewien, słynny z rozumu i majątku, nazwiskiem Bernard i inny, zwany Piotrem z Katany, połączyli się z nim w celu zachowywania reguły i ubóstwa ewangielicznego. Za jego poradą podzielili swe majętności między ubogich, dla miłości Boga, pragnąc odtąd szukać jeno chwały pokuty i doskonałości ewangielicznéj, pod habitem Braci Mniejszych; i w rzeczy saméj ci żarliwi uczniowie Chrystusa pozostali przez całe życie zupełnie oddani i wierni szlachetnym swym postanowieniom.

W ośm dni po ich nawróceniu i rozdziale majątków, świadek poświęcenia tych szlachetnych rycerzów assyskich, których postępowanie wielbił cały świat, brat Egidyjusz, żyjąc jeszcze na świecie, poczuł w sobie płomień Bożéj miłości. W r. 1209, w uroczystość świętego Jerzego, pełen gorliwości o zbawienie swéj duszy, udał się do kościoła tego swiętego, przy którym znajdował się klasztor św. Klary i tutaj odprawiwszy swe modły, uczuł niepokonaną chęć ujrzenia św. Franciszka. Skierował więc swe kroki do szpitala trędowatych, gdzie się znajdowała uboga lepianka, którą zamieszkiwał św. Fran-

ciszek wraz z braćmi Bernardem i Piotrem z Katany. Przybywszy do miejsca, w którym krzyżowało się kilka dróg, Egidyjusz, nie wiedząc którą się udać, błagał Pana Jezusa, aby był mu przewodnikiem i wkrótce też uczuł się skierowanym na drogę, prowadzącą wprost do lepianki. Właśnie św. Franciszek wychodził z lasu, gdzie był na modlitwie; ujrzawszy Egidyjusza, poszedł sam na jego spotkanie, aby się dowiedzieć co go sprowadza. Pobożny pielgrzym upadł do jego nóg, i prosił pokornie, dla miłości Boga, o łaskę przyjęcia do zgromadzenia. Wzruszony jego pobożnością, święty odpowiedział: Ukochany mój bracie, Pan Bóg dał ci łaskę niezrównanej ceny. Gdyby Cesarz przybył do Asyżu i gdyby zapragnął wybrać jednego z mieszkańców dla uczynienia go rycerzem i swoim zaufanym, czyliżby ten, na którego padł wybór, nie powinien doznawać wielkiej radości? Ale ty, o ileż więcej radować się powinieneś, skoro Pan Bóg wybrał cię na swego rycerza, na swego ukochanego sługę, skoro przypuścił cię do zachowywania doskonałosci ewangielicznej. Bądź więc stałym w szlachetnem swem powołaniu, do którego cię wezwała dobroć Boża. Po tych słowach św. Franciszek wziął za rękę Egidyjusza, podniósł go i poprowadził do lepianki, gdzie przedstawił go bratu Ber-

nardowi, mówiąc: Oto jeden znów dobry brat, przysłany nam przez Boga; cieszmy się w Panu i spożyjmy razem nasze jadło, połączeni miłością.

Po skromnym posiłku, Święty udał się ze swoim nowym postulantem, aby poszukać w Asyżu czegoś, w co mógłby go ubrać. W drodze, uboga niewiasta prosiła ich o jałmużnę, dla miłości Boga. Święty nic nie mając, coby mógł jéj ofiarować, zwrócił się do brata Egidyjusza, z twarzą anielską mówiąc: Mój drogi bracie, dla miłości Boga daj téj kobiécie płaszcz, który masz na sobie. Egidyjusz dał go natychmiast i zdawało się, że w nagrodę za tak pośpieszne miłosierdzie, ta pobożna jałmużna podniosła się aż do nieba. Biegł za nią myślą i odtąd radość niewypowiedziana napełniła mu serce i czuł, że Bóg zdziałał jeszcze nową zmianę w jego duszy.

Święty Franciszek, dostarczywszy ubrania Egidyjuszowi, przyjął go do Zakonu, a nowy brat stał się zakonnikiem najświątobliwszym, najbardziéj w Bogu zatopionym, jakiego kiedykolwiek świat widział w ostatnich czasach. Po obłóczynach, Święty udał się z nim do Marchii Ankońskiéj, uświęcając podróż pobożnémi kantykami, które wyśpiéwywał ku

chwale Pana nieba i ziemi [1]). Mówił też do swego towarzysza: Mój synu, nasz Zakon będzie podobny do rybaka, który zanurza w wodę sieć, a wydobywszy mnóstwo ryb, zatrzymuje z nich jeno największe, małe wpuszczając napowrót do rzeki. Brat Egidyjusz, widząc zaledwie trzech braci, zjednoczonych wtedy ze Świętym, dziwił się mocno téj przepowiedni. Zresztą błogosławiony Założyciel nie przemawiał jeszcze publicznie; jedynie tylko zachęcał i przyjmował tych, których napotykał, mówiąc do nich z miłością i prostotą: kochajcie i bójcie się Boga i czyńcie pokutę za swe grzechy. A brat Egidyjusz dodawał: Tak jest, wykonywajcie to, co wam zaleca mój Ojciec duchowny albowiem Pan Bóg przemawia przez jego usta.

ROZDZIAŁ II.

Jak brat Egidyjusz odbył pielgrzymkę do grobu świętego Jakóba Większego.

Brat Egidyjusz, za pozwoleniem św. Franciszka, odbył pielgrzymkę do grobu św. Jakóba

[1]) Święty Franciszek, czasu podróży, lubił nanadewszystko śpiewać swój kantyk: do brata

Większego w Galicyi hiszpańskiéj. Przez cały czas trwania téj podróży, cierpiał bardzo z głodu, gdyż wielki głód zapanował był w całym kraju. Razu pewnego, gdy żebrząc przez cały dzień, nie zebrał najmniejszéj jałmużny, wieczorem przechodził koło pewnego rodzaju spichrza, w którym pozostawiono trochę bobu; zebrał go i zgotował sobie wieczerzę, tam téż postanowił zanocować, bo lubił miejsca samotne, gdzie mógłby swobodnie oddawać się modlitwie. Bóg pozwolił jednakże, że ta wieczerza znacznie go posiliła, tak, jakby spożywał rozmaitego gatunku mięso i nawet nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek miał tak znakomitą ucztę. Nazajutrz, gdy znów puścił się w drogę, jakiś ubogi prosił go o jałmużnę, dla miłości Boga. Święty brat, który miał tylko suknię na sobie, odciął natychmiast kaptur, i, dla miłości Boga, oddał go ubogiemu; z tego powodu przez dwadzieścia dni chodził w tak zeszpeconém ubraniu. Powróciwszy do Lombardyi, spotkał razu pewnego człowieka, który dał mu znak, żeby poszedł za nim; dobry brat, wyobrażając sobie, że otrzyma jałmużnę, pośpieszył na wezwanie, lecz skoro

---

słońca, który sam skomponował i nazwał go tak dlatego, że w nim zwracał się do słońca, zachęcając je do oddawania czci Stwórcy.

tylko wyciągnął rękę, obcy położył na niej dwie kostki, pytając się: czyby nie chciał grać? — Niech ci Bóg przebaczy mój synu, rzekł pokornie brat Egidyjusz.

Tak pielgrzymując po świecie, wystawiał się na obelgi, a przyjmował je zawsze z łagodnością i cierpliwością.

ROZDZIAŁ III.

W jaki sposób żył brat Egidyjusz, odbywając pielgrzymkę do Grobu Świętego.

Udawszy się za pozwoleniem św. Franciszka, na zwiedzenie św. Grobu Chrystusowego, br. Egidyjusz przybył do portu w Bryndyzyjum, gdzie był zmuszony czekać kilka dni na okręt, udający się na Wschód. Pragnąc podczas pobytu swego w tym mieście, żyć z owocu pracy, kupił sobie wielki dzbanek, a napełniwszy go wodą, chodził po ulicach, wołając: kto chce wody? kto chce wody? I w ten sposób zebrał zawsze coś na pożywienie i utrzymanie siebie i swego towarzysza. Nakoniec, z wielką pobożnością nawiedził Grób święty i inne święte miejsca. Z powrotem zatrzymał się kilka dni w Ankonie, a przyzwyczajony żyć z pracy

rąk własnych, robił koszyki z sitowia i sprzedawał je nie za pieniądze, ale za chleb, dla siebie i dla towarzysza. Zobowiązywał się równie, za tęż samą zapłatę, do grzebania umarłych. Jeżeli, mimo prac, jakich się podejmował, wynagrodzenie to nie wystarczało, powracał wnet do stołu Jezusa Chrystusa, chodził od domu do domu, prosząc o jałmużnę. Taki to żywot nędzny i pracowity wiodąc, powrócił do klasztoru Najśw. Maryi Panny Anielskiéj.

ROZDZIAŁ IV.

Jak brat Egidyjusz przekładał cnotę posłuszeństwa nad modlitwę.

Jednemu z braci w chwili, gdy się właśnie modlił w celi, polecił O. Gwardyjan, w imię świętego posłuszeństwa, udać się po jałmużnie. Brat ten, spotkawszy brata Egidyjusza, rzekł doń: „Mój ojcze, modliłem się, a oto Gwardyjan posyła mnie po jałmużnę; zdaje mi się jednakoż, że byłoby lepiéj modlić się daléj. — Synu mój, odpowiedział brat Egidyjusz, jeszcześ tedy nie zrozumiał: co to znaczy modlić się? Prawdziwa modlitwa, to spełnienie woli swego

przełożonego; a ten, kto pragnie mieć wolę własną, szuka środków uniknienia jarzma świętego posłuszeństwa, któremu winien ulegać i okazuje dumę nadzwyczajną, panującą w nim; tak zawsze błądzi, jakiekolwiek byłyby słuszne w jego mniemaniu powody, na których się opiéra Zakonnik doskonale posłuszny, to rycerz, dosiadający dzielnego konia; widzisz, jak jedzie pewny siebie i nic go w stanie zatrzymać. Przeciwnie: zakonnik nieposłuszny, rozumujący albo przymuszający się do posłuszeństwa, to człowiek dosiadający konia chudego, chorowitego i ułomnego; przy najmocniejszém znużeniu upada, lub daje się zwyciężyć nieprzyjacielowi. Powiadam ci, że nawet wtedy, gdybyś dostąpił takiéj doskonałości, że wolnoby ci było rozmawiać z aniołami, obowiązany jesteś ich opuścić i natychmiast spełnić wolę Gwardyjana, gdyby cię zawołał.

(C. d. n.)

Listy Unitów.

Część druga.

List XL.

Orenburska gubernija, 15 stycznia 1891.

List nasz mieści w sobie następujące wyrazy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Drogi nasz Opiekunie, kłaniamy się do stóp Waszych, nam czcigodnych i dziękujemy Wam za Waszą pamięć o nas nie zapominacie. Podaliście nam ofiarę... którąśmy otrzymali przez ręce... Dziękujem Panu Bogu, że nam raczył zesłać sposobność do życia przez wiernych chrześcijan katolików. Dziękujem Wam serdecznie, Drogi nasz Opiekunie, za Waszą dobroczynność i troskliwe serce nad nędzą naszą, niech Wam Pan Bóg wynagrodzi w tém i w przyszłém życiu za Waszą dobroczynność. Kłaniamy

się do Was, Wielmożni Panowie i Panie, z Waszémi miłémi dziatkami i wszystkim braciom i siostrom, gorliwym chrześcijanom katolikom, dziękujemy Wam pokornie za Waszą jałmużnę, którąście nam podali w Imię Jezusa Chrystusa. składając na ręce Dobrodzieja czcigodnego, który nam doręczył. Niech Wam Bóg wynagrodzi stokrotnie, bo my nie jesteśmy w stanie téj łaski wynagrodzić, tylko Boga błagać za Was, żeby Wam Bóg dał zdrowie i szczęście w tém życiu doczesném, a po śmierci zapłacił królestwem niebieskiém.

Donosim Wam o swojém życiu i powodzeniu. Roku 1888 postanowiono nas we wsi... i gromada wiejska najęła nam dom, a później się znowu odkazali i mówili temu gospodarzowi, żeby nas wygnał ze swego domu. Ten gospodarz nas wyganiał po dwa razy, tak, że naschodziło się ludzi mnóstwo i byli tacy, co nas żałowali, ale więcéj takich, co się z nas naśmiewali i szydzili i jedni drugim podbijali, mówiąc, że oni nie chcą cesarzowi służyć. Lecz my nie ustąpili, mówiąc: kto nas postanowił, niech nas ten i sprowadzi, a z wielką chęcią ustąpim i pójdziem, gdzie nas oczy poniosą. Za trzecim razem, w miesiącu maju 1890 roku, zebrał się wiejski urząd: starosta i policyjskich wielu dziesiętników i wielu ludzi na-

schodziło się, jakby na jakie zjawisko i wygnali nas z domu. Stoimy tedy na ulicy i nie wiemy, gdzie iść mamy. — Świat wielki, a dla nas droga ciasna, bo miejsca nie dają, a pod nadzorem trzymają. Powyrzucali na drogę nasze tłómoczki, a letnią porą gorąco, więc było nieść trudno, bo nasi rodzice po 70 lat mają, ale w takiej nędzy żyjąc i młodzi upadli na siłach. Mówimy więc między sobą: przepadło nietyle, niech się i ta reszta zostaje na drodze. I poszliśmy do kancelaryi we wsi... Weszliśmy do kancelaryi, ale i tam nas nienawidzą. I prosiliśmy starszyzny, żeby nam dostawili nasze tłómoczki, bo jeżeli nie dostawią, to pójdziemy się skarżyć do gubernatora. Więc on napisał, żeby nam wydali tłómoczki. Najęliśmy furmankę za ostatnie trzy pudy mąki, cośmy sobie nazbierali na życie, tlómoczki złożyli do kancelaryi, a sami całe lato żyliśmy na dworze, pod gołém niebem.

Ojciec nasz chodzi za chlebem, torby z pleców nie spuszcza, bo zarobić nié ma gdzie. My młodzi, chodzimy po polu i zbiéramy suche krowieńce na ogień, czémby jeść zgotować, bo lasu wcale nié ma, bo i gospodarze robią z gnoju tak zwane kiziaki na opał. Takeśmy lato przeżyli jakokolwiek na dworze i za to dzięki Panu Bogu. A gdy nadeszła zima, mówił nam Starszyna, żeby-

śmy sobie szukali kwatery, bo ja was w kancelaryi trzymać nie będę. Ale popatrzył kilka razy na nasze nieszczęsne życie i litość go wzięła nad nami, tak, że pozwolił nam żyć w kancelaryi, chociaż wygody żadnéj nié mamy, bo najpośledniejszemu musimy godzić. Ale już nasz los taki i niech to będzie Panu Bogu na większą chwałę, a ludziom na sławę, że tak cierpimy za swoję katolicką wiarę.

Roku 1889 było choć cokolwiek łatwiéj tu żyć, bo była lepsza uroda, to chodziliśmy przez całe lato zbiérać kłosy w polu i wybiérali ziarnka. Z tego wielu się żywiło. Byli tacy, co pozwalali nam chodzić na swe pola zbiérać kłosy, ale byli i tacy, co narzekali, mówiąc: wy chodzicie, a może z mandlów [1]) wybiéracie. Na co my odpowiadali: gdybyśmy chcieli kraść, tobyśmy chodzili do śpichlerza, nie na pole. — Ale w tym roku były wielkie upały, tak, że miejscami oni sami nié mieli czego zbiérać, więc i nam życie trudniejsze. Chociażbyśmy chcieli wstąpić w obowiązek, to wcale nié ma gdzie, bo oni sami jedni drugich się proszą o żywność. Ale u nich służyć, to tyle znaczy:

---

[1]) Wyrażenie, używane także w Wielkopolsce, na oznaczenie 15 snopków ustawionych razem, wzięte z niemieckiego.

święta i niedziele opuścić, bo oni w niedziele i święta robią wszystko. Zresztą przykład do tego mają od swoich popów, którzy ich do roboty w niedziele najmują i koszą, rąbią i wożą, jednem słowem: wszystko im robią. Zaś z uproszenia żyć też trudno, bo mają tutaj swoich ubogich wielu, tak, że jedni drugich potrącają, a sami nie mają co jeść.

Dziękujemy więc Bogu za jego Opatrzność świętą, że nam raczył zesłać sposób do życia przez swój lud wybrany, chrześcijan katolików, którzy litując się nad naszą nędzą. podali nam ofiarę pieniężną, co Wasza Wielebność nam przeznaczyła. (Koniec listu opuszczam).

List XLI.

Orenburska gubernija, 15 stycznia 1891.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Jak najrychlej donosimy Waszej Wielebności, że list, za wolą Boską, rąk naszych doszedł... Gorącem westchnieniem serca i duszy dziękujemy Bogu za Jego Opatrzność świętą, a Wam, drogi nasz Opiekunie, kłaniamy się do stóp Waszych i kłaniamy się do Was Wielmożni Panowie i Panie, osoby dobroczynne, którzy dla miłości Jezusa Chry-

stusa nie brzydzicie się naszém ubóstwem, przyznajecie nas swoimi współbraćmi, litując się nad naszą nędzą, podaliście nam ofiarę. Niech Wam Bóg nagrodzi stokrotnie

. . . .

O, jak to ciężko téj wiary dotrzymać, bo ciężkie prześladowanie cierpi naród polski. Bili, rabowali ludzi bez litości, kościoły Pańskie porujnowali, a swoich bóżnic wiele pobudowali, wszystko na to, żeby wytępić wiarę. W każdéj wiosce pobudował szkoły i każe uczyć dzieci, nawet poniewoli, a ktoby nie chciał wysyłać do szkoły swojego dziecka, na tego nakładają kary rubla a w szkole nie wolno uczyć innego pisma, tylko rosyjskiego. Niestety, mało takich pozostanie, którzy dotrzymają świętéj wiary, bo i tak już wielu dla majątków potraciło wiarę, a innych rabowali, bili i katowali i z tych wielu nie wytrzymało i poniewoli zaparli się wiary. Lecz my, za pomocą Boską, byliśmy tego wszystkiego świadkami i te kary sami ponosiliśmy, ale że na nas nic nie wskórali, więc nas wzięli i wywieźli. Z polskiéj krainy, od żon i dzieci nas odłączyli. Przywieźli nas w te cudze strony między ludy obce: Mordwiny, Małakany, Czuwasy, Kirgizy, Tatary, Kozaki, którzy nie znają ni Boga, ni wiary.

Teraz trzymają nas tu w niewoli, a nie dają sposobu do życia, ani mieszkania: jak

tułacze popychani jesteśmy przez wszystkich. Stanowy naprzykład przysłał rozkaz, żeby nam dali na zimę kwaterę, a na lato, żeby nas wygnali do chlewa. Tacy to te chrześcijanie, że nas do bydląt przyrównują i jeszcze nas swoją wiarą odszczepiańską częstują. Tymczasem żyjemy w kancelaryi, ale nawet zgotować czém nié mamy. Latem chodzimy o dwie wiorsty zbiérać gałązki, przynosimy na ramieniu i tam jeść sobie gotujemy. W zimie wydają drzewo do kancelaryi, lecz mało się pali, tylko tyle, co jeść ugotujemy, ale dom się nie ogrzeje, tak, że od mrozu ciężko nam wytrzymać. Stróże mówią, że póki nas nie było, to się paliło po dwa razy, a teraz każą palić tylko raz i to niewiele. Domisko to ogromne, podmurowane wysoko, ale pod fuudament nic nie nawieziono, tak, że pod podłogą jest jama na 2 łokcie głęboka. Więc wiatr wieje z pod podłogi, a gdzie spojrzysz, to w podłodze dziury, więc nawet w butach nié można wytrzymać. Wszystko odzienie nosimy ciągle na sobie dzień i noc, a zamiast łóżka, mamy do spania podłogę. Więc i sami się marnujemy i odzienie na nas się niszczy, bo ciągle chodzą do kancelaryi, to nanoszą błota. Już tu trzeci rok żyjemy, a jeszcze podłoga ani razu nie była myta. Od 13 listopada nastała zima i naraz była tak straszna, że domowe

kury i polne ptactwo walało się po drodze zmarznięte, a nam do 1 grudnia nic nie dali drzewa. Chodziliśmy więc na cmentarz i zbieraliśmy krzyżyki, powalone na mogiłach i tém paliliśmy w piecu, żeby jeść ugotować. Bo tutaj jest taki zwyczaj, że nad każdą mogiła wkopują krzyż 3 łokcie wysoki, a 3 cale gruby. Ale cmentarz nie ogrodzony, więc chodzi po nim wszystko, co chce, więc te krzyże się obalają i walają po drodze. Naokoło cmentarza idą krzyżowe drogi, więc każdy sobie skraca drogę przez cmentarz. Ale jak za życia dbają, tak po śmierci mają.

Święto Bożego Narodzenia przepędziliśmy o kawałku suchego chleba czarnego, bo tu i za pieniądze nie można dostać i tylko tyle, że raz w tydzień bywają targi we wsi, więc można trochę żywności kupić. Podawaliśmy prośbę do ministra spraw wewnętrznych i napisaliśmy, że nam wszystko zabrali, więc żądamy wiadomości, co zrobili z naszémi majątkami, skoro tu nie mamy z czego żyć. Ministerstwo robiło zapytanie u gubernatora Siedleckiego i gubernator Orenburga doniósł nam, że nasze gospodarstwa sprzedano przez licytacyją, a pieniądze będą nam w niedługim czasie przysłane, ale będą odrachowane wszystkie rządowe koszta za przesiedlenie nasze do gubernii Orenburskiej. Tak, jak-

byśmy ich prosili o to, żeby nas tu przesiedlili. A mybyśmy nie byli naszych majątków sprzedali za dziesięć razy tyle, jak oni sprzedali, więc tych pieniędzy przyjąć nie obiecujemy. Pożarli tyle, niech pożrą i resztę.

Podawaliśmy prośbę do gubernatora, żeby nam dali karmowe, bo wcale nie mamy z czego żyć, więc nam ustnie odpowiedział, że karmowe wysłane jest do sprawnika, ale żeśmy nie chcieli dawać podpisów. Więc my na to odpowiedzieli, że jeżeli tak będą wydawać, jak teraz chcieli nam dawać, to znowu nie przyjmiemy nic. Bo nam dawali tylko za 3 miesiące i to tylko po 5 kopiejek dla dorosłych, a dla niedorosłych i starców ponad 60 lat, nie chcieli dać nic. Przytem od 5 września 1880 r. nic nie dali, a chcieli dać za 3 miesiące. Więc na to gubernator odpowiedział: pieniądze będą wam wydane, ale o tych, co wam się z dawniejszego czasu należą, nic już nie wspominajcie. Ale myśmy na to oświadczyli, że nie darujemy nic i będziemy się upominali o wszystko.

Sprawnik, to jest taka figura, co zawiaduje całym powiatem, więc rząd wydał karmowe na jego ręce, bo nam naczelnik fortecy w Orenburgu mówił, że na nas ministerstwo wysłało półtora tysiąca rubli kar-

mowych i że nam będą wydawać. Sprawnik nam nic nie dał, tylko chciał, żebyśmy sobie sami zarabiali. Ale za to Pan Bóg go skarał, bo nagłą śmiercią umarł 19 listopada 1890 r., mając 42 lata. Całe miasto się przeraziło, że taka figura i myśleli, że na wszystkich już koniec przychodzi.

Józefa Łojewskiego wzięli do wojskowej służby w lutym 1890 r. Więc ojciec chodził za nim do Orenburga i tam dokuczał gubernatorowi, żeby im dali w mieście kwaterę, bo nie ma się gdzie podziać. Więc gubernator przeznaczył go do najemnego domu, co całe miasto składa się na ubogiego. Wydają tam po 2 funty chleba na dzień i po 2 razy na dzień dają strawę. Więc Łojewscy tam żyją, lecz życie mają gorsze niż w kryminale, bo z całego miasta schodzą się tam obdarci do naga, bo byle tylko tam ich przyjęto, to nawet koszule na sobie obdzierają. Więc oni tam żyją pomiędzy taką zgrają, że istneby tam piekło było, gdyby się nie kończyły śmiercią. A syn ich Józef, którego wzięto do wojska, już rok dochodzi, jak leży w wojskowym szpitalu t. zw. bolnicy, cały już wynędzniały i niezdatuy do wojskowej służby.

. . . .

Teraz przepraszam Waszą drogą osobę, żem nie pośpieszył z odpisem, ale jest taka

racyja. Pisałem listy do pobliskich swoich braci i dwóch z nas zaczęło odpisywać te listy 30 grudnia, aż tu 31 grudnia przyjechał... i prosił, żebyśmy jechali do nich na pogrzeb... Najęliśmy więc furmankę i pojechali na całą noc. W sam dzień Nowego Roku wyprowadziliśmy ciało zmarłego... wygnańca, brata naszego, którego Rosyja męczyła od roku 1875, a jednak dotrzymał wiary i odniósł zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi swoimi. Pogrzebaliśmy go sami, jak umieli, a popy tutejsze nie miały do nas żadnego przystępu...

. . . .

Przepraszam Ojca Duchownego, że tak wiele utrudniam i proszę mi przebaczyć, jako niemądremu człowiekowi. Padam do stóp Waszych z serdecznym ukłonem.

List XLII.

Orenburska gubernija, 21 listopada 1890.

N. b. p. J. Chr.

Kochani Bracia, Siostry, chrześcijanie katolicy. My wygnańcy, błąkający się po pustyniach, jak owce bez pasterzy, donosimy Wam o naszej doli nieszczęśliwej. Przed 20 laty napadli wilki żarłoczne owczarnią Chrystusową w chełmskiej dyjecezyi i najpierw

rzucili się na pasterzy naszych. Jednych poszarpali i na śmierć ubili, wielu powypędzali na pustynię i za granicę, a potem do owiec się wzięli i rozprószyli mądrzejsze, które dziś, błąkając się po pustyni, wołają głosem do swoich pasterzy i pasterze słyszą ten głos owieczek swoich, ale nie mogą ich sprowadzić do owczarni, bo wilki nie dopuszczają.

Jak się to prześladowanie zaczęło w siedleckiej i lubelskiej gubernii, bo dyjecezyja była w tych dwóch gubernijach, wtedy rząd zrazu niczego nie żądał, tylko żeby w naszych kościołach unickich nie było monstrancyj, organów, żeby mszał nie był przenoszony przez całą Mszą św., żeby nie było kazań i pieśni w polskim języku, tylko rusku, a mianowicie, żeby nie był śpiewany różaniec. Mówili nam: Możecie sobie różaniec śpiewać w domu. Ale ludzie zmiarkowali, do czego to idzie, i zrobił się wielki rozruch przeciwko tym pasterzom, co już byli nowi i za pieniądze byli najemnikami, a nie prawdziwymi pasterzami. Niektórzy z tych pasterzy, widząc opór owieczek, chcieli się cofnąć, lecz już było zapóźno. Rząd przysłał rosyjskich popów na miejsce księży i te popy powyrzucali wszystkie świętości z kościołów: ołtarze, obrazy nawet ze ścian zeskrobali, podłogi wymyli i po swojemu na

nowo poświęcili. Ludzie też do tych kościołów nie chodzili.

Wtedy w roku 1874 jeździli naczelnicy z kozakami od mias a do miasta, od wsi do wsi, ludzie rabowali, pili i do niewoli pędzili do tych popów. Niektórzy też majątków swoich pożałowali, lub kar nie wytrzymali, więc dali się przymusić. Tych zaś, którzy wytrwali w wierze, do dziś dnia męczą i rozmaite kary ua nich nakładają. Zabraniają Unitom chodzić do kościoła tak, że wielu umiera bez kapłana, którzy po 5 i 15 lat nie byli u Sakramentów świętych. Kapłani katoliccy radziby dusze poratować, ale strażniki pilnują i śledzą, a któryby ksiądz wysłuchał Unitę spowiedzi św., to podają go do naczelnika i nakładają na niego karę 300 rubli, a nawet wielu za to już w Sybir wysłali. W niedziele i święta łapią Unitów z pod kościołów, sadzają do aresztu i pieniężną karę nakładają. Po domach nawet rewidują, zabierają polskie książki i śpiewać zabraniają polskich pieśni. Niektórzy odprawiali po domach majowe nabożeństwo, to takich gospodarzy podali strażnicy do naczelnika i nałożył po 150 rubli kary na każdego, w czyim domu było takie nabożeństwo odprawiane. Tak, że ostatnie bydlęta na licytacyi im posprzedawali. Nareszcie wydał naczelnik takie ogłoszenie, żeby

sami parafianie katoliccy pilnowali swoich kościołów i Unitów nie wpuszczali, bo rząd pozamyka im kościoły. Więc w niektórych parafijach oświadczyli księża: jak macie ludzi tych nie wpuszczać do kościoła, to lepiej i mnie nie wpuśćcie, niech zamkną kościół! Ale znaleźli się i tacy parafijanie, którzy wartę poustawiali, jak w Janowie, Sarnakach, Górkach, Huszlewie, Niemojkach, Tucznie, Wiśnicach. Więc pilnowali sami, jak zbójcy przy kościołach i nie puszczali Unitów, którzy obchodząc zdaleka, rzewnemi łzami się zalewali, że w kościele się odprawia ofiara Mszy św., a ich nie puszczają, bo i buławami okładali po głowach, jak się który zbliżył.

W r. 1885 wziął się zkądsiś antychryst. Mówili, że on pochodzi z Austryi i coś on tam zbroił i chciano go tam ukarać, lecz on uciekł do Polski. Był to człowiek wysokiego wzrostu, a zwał się Dobriański. Temu dał rząd taką władzę, ze jeździł w karecie od kościoła do kościoła, przykazując proboszczom i parafijanom, żeby nie puszczali Unitów do kościoła, bo mam prawo kościoły pozamykać.

Teraz już w Orenburskiej gubernii, żyjąc na wygnaniu, pisałem do domu i pytałem, czy puszczają naszych ludzi do kościoła, to mi odpisali, że Unitów nie wpuszczają. Naj-

więcej poznawali po odzieniu, a kto był ubrany po szlachecku, tego nie poznawali i puszczali. Ale teraz wzięli się na taki sposób, że każdy, idąc do kościoła, miał przy sobie książeczkę legitymacyjną z kancelaryi gminnéj, w któréj opisane, z jakiéj jest gubernii i powiatu. Bez téj książki aresztują, jak kogo spotkają w drugim powiecie i po etapie odprowadzają. Nadto wypisane jest w téj książeczce, jakiego kto jest wyznania. Katolikom piszą, że jest wiary rzymsko-katolickiéj. Unitom było piérwéj pisano, że jest greko-unijat, ale teraz wszystkim piszą, że jest prawosławny. Po tych książeczkach więc poznają i do kościołów nie puszczają.

Tak męczą jednych na miejscu, a drugich tysiące wygnali w Sybir i tutaj głodem i chłodem męczyć nie przestają. Tak nieszczęśliwi Unici się poniewiérają za katolicką wiarę, a słyszeliśmy, że w cesarstwie Austryjackiém są greko-unity i że się upiérają przy swojém, a z rzymsko-katolickim Kościołem nie chcą się łączyć. O jakaż to niemądrość Kochani Bracia i Siostry Greki-Unici! Może się wam zdarzy nasze listy czytać; bierzcie przykład z naszego życia, że my wszystko na świecie utracili, byle utrzymać wiarę świętą rzymsko-katolicką, nas po niewoli od niéj odrywają, a wy nie chcecie się dobro-

wolnie garnąć do téj owczarni! Prosimy was na miłość Boską, żebyście nie żałowali po czasie! Polecamy was Bogu, czego sobie i wam życzym. -- I przepraszamy Waszą Wielebność, jeśli co nie do ładu pisano, bo jesteśmy nieuczone prostaki i prosimy odpisać, czy listy nasze doszły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kroniczka.

Rzym. Przemówienie Ojca św. do międzynarodowej pielgrzymki młodzieży katolickiej. Na audyjencyi uroczystej, której Ojciec św. udzielił dnia 1 października wszystkim deputacyjom międzynarodowej pielgrzymki młodzieży katolickiej, Jego Świątobliwość wygłosił po łacinie następującą mowę:

„Drodzy Synowie!"

Wasza obecność tak miła dla Nas i ta pobożność pełna młodzieńczej gorliwości, która błyszczy na widok tych wszystkich, którzy w tak znacznej liczbie przybyli do Nas z pielgrzymką.

Zawsze chętnie skłanialiśmy uczucia Nasze ku młodzieży, w niej pokładaliśmy szczęście Nasze. To też w ciągu całego życia Naszego, w różnych stopniach urzędów, które Nam przypadły w udziale, zawsze pragnęliśmy i staraliśmy się szczególnie o to, aby zbawienną cnotą religijności przejęci byli i głęboko przeniknięci ci wszyscy, którzy wychowywali się w kolegijach, seminaryjach i liceach. Naturalną przeto jest rzeczą, iż cieszymy się w dniu tym, widząc tutaj taki zastęp młodzieży chrześcijańskiej, którą jedna wiara, jedna pobożność przywiodły do Rzymu z krajów tak dalekich i tak rozmaitych, aby uczcić

śmiertelne szczątki św. Alojzego i dostojną katedrę świętego Piotra.

Jeżeli serdecznie tém jesteśmy uradowani, to nie tyle ze względu na siebie, co ze względu na Was. Wiecie, do jakiego błędu jest skłonném nasze stulecie: stara się ono odrzucić wszelką naukę mądrości chrześcijańskiej, odłączając ją zupełnie i stanowczo od Kościoła katolickiego. Aby tego dokenać w rzeczywistości, sprawcy tego zgubnego zamiaru mianowicie czychają, i to bardzo podstępnie, na młodzież, za pomocą wszelkich środków, głównie za pomocą przewrotnej metody nauczania, którą głoszą jako zupełnie świecką i zapomocą której stłumiają wszelki zarodek Boskiej wiary, skoro tylko zacznie ona kiełkować w sercach. W ten sposób przygotowują oni młodzież nietylko zgubną dla państwa, ale nadto skazaną na to, aby stać się własną swoją zgubą. Niepomni w istocie na zbawienie wieczne i pociągnięci w błędy swego przeznaczenia, widząc tylko rzeczy śmiertelne i spróchniałe, pozbawieni pomocy, jakiej spodziewać się można od religii, młodzieńcy ci będą musieli koniecznie i bezwzględnie oddać się występkom i popaść w moc sekt przewrotnych. Prawdziwość tych rzeczy jest stwierdzoną: ci, którzy mówią przeciwnie, zdołają, zapomocą pochlebstwa, podejść niedoświadczoną młodzież, lecz nie wzruszą tego, co głosi rozum i potwierdzają fakta, t. j., iż niepodobna nigdy, tak jednostkom, jak rodzinom i państwom osięgnąć dobrobytu i wielkości przy pogardzie Boga.

Przeciwnie: jestże wśród rzeczy, które są pożądane i odpowiadają pożytkowi jednostki i ogółu jedna, do której nie wolnoby było dążyć, dzięki religii i Kościołowi? Bez wątpienia religija jest dla młodych umysłów wybornym przewodnikiem, kierującym je ku wszystkiemu, co prawdziwe, uczciwe i piękne; ona uszlachetnia i doskonali dobre

skłonności serca, poprawia zaś złe popędy jego. Jeżeli młodzi ludzie poświęcają się naukom, to Kościół popiera postępy wszystkich nauk; jeśli uprawiają literaturę, on był zawsze stróżem i ojcem piśmiennictwa; jeśli się oddają sztukom wolnym, to znowu on swym tchnieniem posunął wszystkie sztuki na szczyt doskonałości; jeśli oddają się sprawom i tranzakcyjom handlowym, religija nakazuje im ściśle przestrzegać sprawiedliwości i słuszności we wszelkich interesach.

Przypatrzcie się, drodzy synowie, jak w zwierciedle, co może zdziałać religija u młodzieńca, który się kształci podług niej, przypatrzcie się św. Alojzemu Gonzadze. Istotnie, dzięki Kościołowi i działaniu religii, danem mu było, wśród zepsucia obyczajów, pozostać nietkniętym, tak, iż podobniejszym był raczej do anioła, aniżeli do człowieka. Religija również zdziałała, że wśród bogactw i uciech domu rodzicielskiego odznaczał się najsurowszemi cnotami, jak w świętem odosobnieniu; że gardząc wszelkiemi rzeczami ludzkiemi, łaską Bożą natchniony, zrzekł się prawa dziedzictwa do korony książęcej; że w dwudziestym czwartym roku był wzorem miłosierdzia i doskonałości religijnej; że wreszcie uzyskał tak wysoki stopień chwały niebieskiej, iż podobna dziewica, Magdalena z Pazzi, chluba swego rodu, wierzyła zaledwie, aby mogła być w niebie równa jemu chwała. Prosimy Boga gorąco, aby zachował w Was, drodzy synowie, do końca tego ducha i to usposobienie i mamy nadzieję, że dzięki łasce Bożej, tak też się stanie.

Tymczasem wraz z Kościołem ściśle łączy się Namiestnik rzymski, ponieważ prawdziwy Kościół nie mógłby istnieć tam, gdzie On nie jest: *Ubi Petrus ibi Ecclesia.* Stąd wynika obowiązek szacunku i miłości dla Papieża. Z powodu udręczeń ostatnich czasów wiecie, iż położenie Namiestnika rzymskiego stało

się teraz nieznośnem. Ci, ktorzy mówią, iż jest wolny, fałszują prawdziwe pojęcie o wolności, bo czem jest ta wolność, jeśli zależy od woli innego dać lub cofnąć ją? Wśród grożącej zmienności spraw politycznych, może być odebraną nawet możność przystępu do Nas. wedle woli tych, którzy rozkazują. Dlatego słusznie co dopiero oświadczyliście, że prawa nasze leżą wam na sercu: są one, bezwątpienia, godne poparcia i obrony ze strony Waszej, jako też wszystkich dobrych ludzi.

Starajcie się zatem, abyście, jako owoc Waszej pielgrzymki, uzyskali to, iżby każdy z Was coraz silniej łączył się ze Stolicą apostolską; powróciwszy, rozkrzewiajcie przykładem i czynem te same uczucia synowskiego przywiązania; walczcie wspólnie i wszelkiemi godziwemi środkami na rzecz pontyfikatu rzymskiego, od tej to bowiem sprawy zawisł, w znacznej części: pomyślny rozwój Kościoła, bezpieczeństwo religii i nawet spokój zagrożonego w swych posadach świata. — Jako zakład łask niebieskich i jako świadectwo Naszej ojcowskiej życzliwości, udzielamy z całego serca w Panu błogosławieństwa apostolskiego Wam, waszym rodzinom i wszystkim waszym stowarzyszeniom."

Japonija. (Kapłan-bohater miłości). Z Japonii nadeszła wiadomość o śmierci O. Testevuide, nowego japońskiego Damiana. Kapłan ten należał do jednego z francuskich Zgromadzeń zakonnych i był wysłany do Japonii jako misyjonarz. W ciągu swej pracy kapłańskiej we wnętrzu Japonii nabawił się trądu w ręce r. 1886. Trąd ten tak bardzo obudził w jego sercu współczucie dla trędowatych, że po-

stanowił odtąd całe życie poświęcić na usługi trędowatych Japońskich. I oto niebawem nadarzyła się mu do tego sposobność 30-letnia kobieta zapadła na chorobę trądu. Mąż opuścił ją w skutek tego, a nią samą umieszczono na poddaszu młyna, gdzie od stosunków z ludźmi zupełnie była oddzieloną. Choroba czyniła coraz większe postępy i chora utraciła nawet wzrok. W tym stanie dowiedział się o niéj O. Testevuide. Odwiedzał ją ciągle, czytał jéj pocieszające rzeczy, zabawiał się z nią i starał się na wszelki sposób ulżyć jéj nędzy. Wkrótce atoli przekonał się, że nie polepszy jéj stanu, jeżeli nie umieści jéj w jakim szpitalu. Ale szpitala dla trędowatych nie było dotąd w całéj Japonii, a istniejące szpitale nie przyjmowały za żadną cenę trędowatych. Od téj chwili O. Testevuide wytężył wszystkie swoje siły i starania w celu założenia szpitala dla trędowatych. Jego zamiar znalazł zaraz przychylne przyjęcie u mieszkańców. Zebrano odpowiednie fundusze i na stoku sławnéj góry Fujii zbudowano taki zakład, który już od kilku lat rozwija swoję błogą działalność. Dany przykład pobudził innych japońskich przyjaciół ludzkości do zbudowania dwóch nowych szpitali dla trędowatych, tak, że obecna Japonia ma ich już 3. Wytężająca atoli praca tego gorliwego kapłapa, podkopała wkrótce jego zdrowie. W Hongkong, gdzie szukał uzdrowienia, zmarł w d. 3 sierpia b. r. Cześć jego pamięci!

Biblijografija.

Nowe książki, polecenia godne, znajdujace się w księgarni katolickiéj naszego wydawcy:

Stan żydów dawny i obecny, charakter, obyczaje, zabobony i przyszłość, wydał **J. P. B.** Lwów 1891. Autor, kapłan katolicki, opowiada ze znajomością rzeczy i wiernie, w streszczeniu całą niemal historyją ludu żydowskiego, przypominającą czytelnikowi cały ogrom łask i dobrodziejstw Bożych, żydom w ciągu wieku udzielonych, a zawsze niewdzięcznością najczarniejszą i niewiarą ku Bogu odpłaconych. Z kolei ciekawe zestawia autor rzeczy o talmudzie żydowskim, wykazując jego zdrożność i niedorzeczności, a opiera twierdzenia swoje na główniejszych z samegoż talmudu wyjątkach. Wreszcie, na przeróżnych cytatach gruntując swe opowiadania, wylicza zbrodnie, popełnione przez żydów, szczególnie przeciw religii chrześcijańskiej i jéj wyznawcom. W końcu, skreśliwszy w dobitnych wyrazach piętno hańby, ciążące na żydach od 19 wieków, każe żydom odrzucić ślepe urojenia i nauki przewrotnych rabinów, a uznać Mesyjasza, a w ślad za czem odzyskają tak ojczyznę niebieską jak i doczesną. Wnioskiem naturalnym z tego opowiadania jest to, że łudzą się ci, którzy mniemają, że można żydów zamienić w obywateli.

Zdaniem autora, żyd zawsze pozostanie żydem, choćby przyjął język, ubiór i obyczaje narodu, wśród którego żyje. Dopiero, gdy przyjmie chrystyjanizm, przestanie być pierwiastkiem ujemnym. Na zakończenie przytacza autor po hebrajsku i po polsku modlitwy o zagubę chrześcijan i wszelkie dla nich nieszczęścia. Całość pracy, natchnionéj najszczerszą intencyją i zdrowym na stan rzeczy poglądem, czyta się z pożytkiem niemałym. Cena 1 zła. 50 ct.

1) **Kalendarz wieczysty czyli żywoty świętych** na każdy dzień w róku, w krótkim obrokiem duchownym i modlitwami wyjętémi z Mszału lub brewiarza rzymskiego napisał Ks. A. Ćwikliński. Poznań, złr. 2·46.

2) **Myśli do Boga** czyli wzlatywanie Gołębicy do swego odpoczynku. Księga Kardynała Rob. Belarmina. Gniezno, 72 ct.

3) **Wzdychania Gołębicy** czyli o dobru łez, przez Ks. Kardynała R. Belarmina, Gniezno, 60 ct.

1) **Narzędzia i miejsca Męki Pańskiéj** w najwierniejszych obrazkach i opisach przedstawione z uwagami o Męce Pańskiéj i Mszy świętéj oraz z dołączeniem stacyi przez Ks. J. Dombrowskiego. Warszawa 1891. 60 ct.

2) **Przewodnik kapłana** w jego prywatném i publicznem życiu napisany przez O. Benedykta Valny, wydany za upoważnieniem J. E. Kardynała arcybiskupa Lyjońskiego z 16 wydania franc. przekład na język polski. Lublin 1890. 45 ct.

3) **Wykład historyczny, dogmatyczny, moralny, liturgiczny i kanoniczny wiary katolickiéj** z odpowiedziami na zarzuty wzięte z nauk przeciw religii, albo Teologija dogmatyczna i moralna, ku użyciu wiernych Chrystusowych przez ks. Ambr. Guillois z francusk. przełożył Leon Rogalski.

Warszawa 1891. Wydanie trzecie, przejrzane i poprawione, tom I-szy. **Dogmata** — przedpłata za całość w 4-ch tomach złr. 7·50.

NEKROLOGIJA.

W Sandomierzu zmarła zakonnica Magdalena Żurakowska, ze Zgromadzenia P. P. Bernardynek.

Przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 26 listopada 1891 r.

X. Dr. Bukowski.
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 4768.

POZWALAMY DRUKOWAĆ

Kraków, dnia 28 listopada 1891 r.

† ***A. Kard. Dunajewski.***

OGŁOSZENIA.

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Październik.

1. Bł. Ludwika z Sabaudyi. wd. II. Z. 1503
2. SS. Aniołów Stróżów.
3. Wigilija św. O. N. Franciszka.
4. Najśw. Maryi Panny Różańcowej i Uroczystość św. Franciszka.
5. Bł. Jan z Penny I. Z. 1271
6. Św. Maryja Franciszka. III. Z. 1791.
7. Św. Marek, pap. wyzn.
8. Św. Brygitta, wd. terc. 1373.
9. SS. Dyjonizy, Rustyk i Eleteryjusz, mm.
10. Św. Franciszek, z Tow. Jez. III. Z.
11. Pobożny Krzysztof Kolumb, który odkrył Amer., Ter.
12. Św. Serafin z Montegranaro, I. Z. 1604.
13. SS. Daniel, Leon, Anioł, Samuel, Donu, Hugolin, Mikołaj, mm. z Z. Br. Mn. 1221.
14. Sw, Kalikst, pap.
15. Św. Teresa, dz.
16. Św. Gallus Op.
17. Św. Andrzej z Krety m.
18. Święto Czystości Przebłogosławionej Dziewicy Bogarodzicielki Maryi i św.Łukasz, Ewangielista.
19. Św. Urszula z tow. sw. dd. mm.
20. Św. Piotr z Alkantary, z Z. Br. Mn. 1562
21. Przeniesienie św. Wojciecha, b., m.
22.
23. Św. Jan Kapistran, z Z. Br. Mn. 1456.
24. Św. Marcin op.
25. Bł. Franciszek z Calderola, z Z. Br. Mn. 1507.
26. Bł. Bonawentura z Potenzy, z I. Z. 1710.
27. św. Florenty m.
28. Sw. Szymona i Juda ap.
29. Bł. Paula z Mantui, II. Z. 1514.
30. Bł. Anioł z Acri, I. Z. 1739. i bł. Liberat z Lauro w I. Z. 1260.
31. Bł. Tomasz z Florencyi, z Z. Br. Mn. 1447.